

s. 7

HISTORIA PŁONĄCEGO POGRANICZA (7) SZKOLNY BILANS

Pogranicznicy z Konarzyn (c.d.)

WLADYSŁAW STANISŁAWSKI

W społeczeństwie, a szcze-
gólnie wśród rodzin pracow-
ników państwowych panował
coraz większy niepokój. Tym
bardziej, że do cywila nie
wracali już żołnierze kończą-
cy służbę wojskową. Nadto,
kilka osób z Konarzyn po-
żegnało swych najbliższych
na skutek mobilizacji.

Według oficjalnego planu,
rodziny pracowników służb
państwowych miały być ewa-
kuowane poza Warszawę.
Strażnicy jednak z własnej
inicyjatywy wcześniej spro-
wadzili specjalny autobus,
którym część rodzin 22 sier-
pnia opuściła Konarzyn, po-
zostawiając swój dwudziesto-
letni dorobek, którego już
niezdy udało się odzyskać.

Na placu w Konarzynie
przed pomnikiem Józefa
Piłsudskiego stanął auto-
bus, w którym znajdowała
się już żona Markowskiego z
dwoma synami oraz żona
Michałaka z Zielonej Huty
z trzema córkami. Z podre-
cznym bagażem, weszła jesz-
cze do autobusu żona Micha-
łaskiego z córką Genowefą i
synem Abdonem, Stanisław-
ska z synami — Zbigniewem
i Władysławem oraz Graczy-
kówna z trójką dzieci (czwar-
ty jej syn przebywał w Gli-
śnie, gm. Lipnica, o czym
będzie mowa w następnych
odcinkach).

Zatłoczony autobus ruszył
w drogę, minął Konarzynki
i Ciecholewy, a potem za-
trzymał się przed placówką
straży granicznej w Babilo-
nie. (Dzisiaj jest tam ośro-
dek czasowy Wojewódzkiego
Przedsiębiorstwa Komuni-
kacji w Bydgoszczy). Ten
okazał pietrowy budynek
lśniął jasnymi ścianami na
tle wysokich drzew leśnych.

Przed budynkiem znajdował
się zawsze ukwiecony ogród,
a w nim stał biało-czerwony
maszt, gotowy do prezenta-
wania flagi narodowej. Biu-
ro placówki mieściło się w
jednym pokoju, pozostałe
zajmowali strażnicy z rodzi-
nami. W lipcu 1937 roku
kierownikiem placówki zo-
stał Józef Rogala, przenie-
siony później do Deręgowiec.
Na parterze mieszkali: naj-
grubszy strażnik Tocha —
komendant orkiestry strażni-
ków (grał na trąbce) — w
czasie okupacji pracował na
kolei. Gajka — po wojnie
sekretarz gminy w Konarzy-
nach, okupację był więziony
w obozie Dachhausen. Na
piętrze mieszkali Wielewicki
i Jarosz. Wielewicki prze-
żył okupację, natomiast o
Jaroszu, pomimo starań, nie
udało się uzyskać żadnej in-
formacji. Na poddaszu mie-
szkał Androjárzyk, który w
czasie okupacji ukrywał się
w Borach Tucholskich, oraz
najmłodszy 23-letni Tadeusz
Cieślak. Przybył on do Ba-
bilonu dopiero jesienią 1938
roku, później został przenie-
siony na placówkę do Kona-
rzyn.

Cieślak tuż przed pierw-
szym wrześnią wysłał z nad-
graniczy do domu ostatnią
pocztówkę, w której wspo-
minal o awansie i wojnie.
Odtąd wszelki ślad po nim
zaginął, a jakiegokolwiek
poszukiwania nie przyniosły
żadnych wyników. Prawdó-
podobnie był jeszcze widzia-
ny w drodze w czasie ewa-
kuacji gdzieś za Lwowem.
Inni słyszeli, że poległ on
w Swornigaciach, tam, gdzie
strażnicy przez cały dzień
stawiali opór Niemcom. Mó-
wiono też, że jakiś strażnik

(może Cieślak?) w Babilonie
w pojedynkę stawiał opór i
tam zginął.

Za Babilonem, zaledwie
czteryście metrów w kierun-
ku Chojnic, stał po drugiej
stronie szosy niski ceglany
domek zwany Starym Babilo-
nem, w którym mieszkali
jeszcze dwie rodziny straż-
ników. Tuż przy nim prze-
pływała rzeczka — Czerwo-
na Struga, do której docho-
dziła granica niemiecka.
Stąd granica wiodła już
wzdłuż szosy w kierunku
Chojnic, oddzielając nieco od
Polski kilometrowej długo-
ści jezioro „Grosser Barsch-
see”.

W tym miejscu, — jak wy-
nika z meldunków — 13 lute-
go 1937 r. w południe prze-
kroczyło granicę dwóch nie-
mieckich robotników leśnych,
zatrudnionych przy wyrębie.
Po stronie polskiej na szosie
wydeptali na śniegu znak swa
styki i obok napisali słowa
„Heil”. Widziała to przejeżd-
żająca rowerem Gertruda
Trzebiatowska ze wsi Borzys-
kowy.

POD CHOJNICAMI

Za lasami chojnickimi pa-
sażerowie nie podziwiali, jak
zawsze, piękna malowniczo-
go krajobrazu wokół jeziora Cha-
rzykowskiego, ciągnącego się
prawie 10 km w północnym
kierunku wśród lasów. Dwa
kilometry na zachód, za ukry-
tą wśród drzew wsią Charzy-
kowską, przy południowym kra-
ju jeziora, została maleńka
wioska Chojniczki o bogatej
przeszłości. Kroniki mówią,
że w 1275 r. była ona własnością
Myśluboja Małego z Konarzyn,
jedynego znanego z nazwiska
wójty Chojnic, z tamtych cza-
sów.

Dopiero teraz w autobusie,

na twarzach matek pojawił
się niepokój, z którego nie zda-
wały sobie sprawy pełne no-
wych wrażeń ich dzieci. Tu-
taj, pod Chojnicami matki zo-
baczyły wyjątkowo przegłowa-
nia do obrony kraju. Szosa
wiodła przez pas umocnień
obronnych na przedpolach mia-
sta, których budowę rozpoczę-
to późno, dopiero 8 sierpnia.
Tuż przy szosie stały ruchome
zapory przeciwczołgowe,
przygotowane do zabarykado-
wania drogi. Umocnienia te
ciągnęły się od północy, od
rozległej doliny jeziora Cha-
rzykowskiego, stanowiącego w
tym miejscu naturalną linię
obrony.

Przebiegały one
wśród pagórków w kierunku
południowym i tam wzdłuż
polską państwa, pod wieś
nazwie Szenfeld (dzisiaj zwa-
nej Nieszchowice). Z tego
miejsca pas umocnień oddalał
się od granicy w kierunku pół-
nocno-wschodnim do wsi Pa-
włówko. Z okien autobusu do
kładnie widać było, że przed
pasem umocnień ciągnie się
głęboki rów przeciwczołgowy.
Umocnienia na niektórych od-
cinkach posiadały zapory prze-
czołgowe z grubych bali so-
snowych przywiezionych z o-
kolicznych lasów, a „przed ro-
wami strzeleckimi ustawiono
dwuzgodne zapory z dentu
kolczastego przeciw piechocie.
Na stanowiska ciężkich kara-
binów maszynowych przygoto-
wano schrony drewniane kry-
te ziemią, zaś przed linią obro-

ny były rozmieszczone miny
przeciwpancerne”.

Na tych umocnieniach 1
września 1939 r. broniła się
1 kompania piechoty 65 bato-
lionu „Obrony Narodowej
„Czersk”, składającego się z
trzech kompanii, wzmocniona
2 plutonem ciężkich karabi-
nów maszynowych. Na pagór-
kowanym terenie walki trwały
jedenaście godzin. Pierwsze
natarcie zostało odparte, na-
stępnie wzmożło się około go-
dziny ósmej i potem przybie-
rało na sile z godziny na go-
dzinę. Punkt dowodzenia u-
kryty na wzgórzu został poz-
bawiony łączności telefonicz-
nej. Przewody uszkodzone zo-
stały przez niemieckich dywer-
santów. „Wysłane patrole zdo-
łały naprawić uszkodzenia i
przywrócić łączność, ale żoł-
nierze jednego patrolu przy-
płacili to życiem... Patrol ten
natknął się we mgłę na Niem-
ców i został wzięty do niewo-
li, następnie skrapowano
żołnierzy i spalono żywcem”
 („Zeszyty Chojnickie”).

Podobny bestialski mord na
żołnierzach 1 Armii Wojska
Polskiego popełnił hitlerowcy
kilka lat później na Wale Po-
morskim w Podgajach. Spalono
tam żywcem w stodole 32
powiązanych drutem kolczas-
tym wziętych do niewoli żoł-
nierzy.

Z Chojnic rodziny strażni-
ków z Komisariatu Konarzy-
ny wyjechały pociągiem w
głęb kraju do swoich krew-
nych. Uniknęły tym samym re-

presji niemieckich, chociaż nie
wszystkich one ominęły. Mar-
kowska udała się do Gniew-
kowa koło Inowrocława wraz
z rodziną innego strażnika, któ-
ra uciekała tam do swoich
krewnych. Bała się uciekać do
własnej rodziny w Krotoszy-
nie położonym również przy
granicy niemieckiej, chociaż
tam właśnie pojechała Micha-
łaska. Stanisławska udała się
do swego ojca, rolnika w po-
wiecie szamotulskim. Micha-
łakowa — do Zielonej Góry
koło Obrzycka, gdzie miała
własny domek. W Poznańskie
do rodziny męża, w okolicy
Srodzy, udała się rodzina Gra-
czyków.

W Konarzynie pozostały
jeszcze trzy rodziny strażni-
ków: Moczały, Janiaka i Mu-
siała. One opuściły wieś 27
sierpnia i podobnie jak pierw-
sza grupa wyjechały autobu-
sem do Chojnic, a następnie
dalej pociągiem do Chełmży,
gdzie zastało ich silne bom-
bardowanie. Potem uciekali
pieszo w kierunku Włocław-
ka, do którego już nie doszli
ponieważ jedenaście kilome-
tów wcześniej ogarnęli ich
Niemcy. (c.d.)

Na zdjęciu: uroczystość /od-
słonięcia pomnika Józefa Pił-
sudskiego w Konarzynie. Na
pierwszym planie — wojewo-
da pomorski Kirtykhis, obok
niego, z szablą — komisarz
Kociatkiewicz, za nim drugi
oficer z szablą — zastępca ko-
misarza Markowski.

Reprod. STEFAN CIEŚLAK

